

Ludwik Wyżkowski

8



1000171952

Oswobodzenie Wiednia od Turków
PRZEZ
JANA III. SOBIESKIEGO
KRÓLA POLSKIEGO, 1683 r.

PUBLICZNA PRZEMOWA

Henryka Strocki,
nauczyciela starszego seminar. nauczycielsk.

PODZAS UROCZYSTEGO OBCHODU 200-LETNIEJ ROCZNICY

w dniu 12. Września 1883.

Ludwik Wycichowski

Cena 12 ct.

W RZESZOWIE 1883.

Nakładem komitetu Jubileuszowego rzeszowskiego.

Druk J. A. Pelara.

3128317

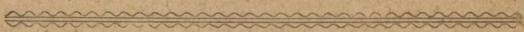
Oswobodzenie Wiednia od Turków

PRZEZ

502982

JANA III. SOBIESKIEGO

KRÓLA POLSKIEGO, 1683 r.



PUBLICZNA PRZEMOWA

Henryka Stroki,

nauczyciela starszego seminarjum nauczycielok.

PODCZAS UROCZYSTEGO OBCHODU 200-LETNIEJ ROCZNICY

w dniu 12. Września 1883.



Ludwik Wyzykowski

W RZESZOWIE 1883.

Nakładem komitetu Jubileuszowego rzeszowskiego.

Druk J. A. Pelara.

A 44134

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Hust 10

K 591/62/8



§ZANOWNA §PUBLICZNOŚCI!

Zaszczytne zadanie dostało mi się w udziale! Niewymowne usta me mają sławić wzniosły czyn narodu, przypomnieć czcigodnemu zgromadzeniu bohaterskie poświęcenie wielkiego naszego króla. Czynem tym była obrona Wiednia przed najazdem Turków — a Wielkim tym królem jest Jan III. Sobieski!

Wiele narodów obchodziło i teraz święci tryumfy świetne, sławiono wielu królów i wodzów, ale żaden z tryumfów dawniejszych i nowszych czasów nie był tak wspaniały, jak ten, co go dzisiaj święcim, żaden z bohaterów nie zasłużył na taki wieniec sławy, na taką wdzięczność narodów, jak nasz nieśmiertelny Jan III.

Dwieście lat minęło od czasu, jak Sobieski tego czynu dokonał, a przecież pamięć jego nie zginęła — lecz przeciwnie, jak daleko i szeroko mieszkają na ziemi narody chrześcijańskie, wszędzie rozbrzmiewa sława wielkiego króla, biją dla niego miliony serc wdzięcznych. Lecz dlaczegóż pamiątka czynu, którą dzisiaj święcimy uroczystie, godna jest takiego podziwu? Dlaczego jest wznioślejszą od tylu różnych tryumfów, dlaczego Sobieskiemu tak głęboką cześć niesiem?! Oto tryumfowali Rzymianie nad pobitymi narodami, sławili swych wodzów, że ujarzmiali różne państwa, burzyli miasta, zwozili zdobyte łupy do Rzymu, że się wzbogacali krwią, potem i niedolą narodów! Tryumfowali Grecy, broniąc swej wiary, wolności i domów swych przed obcym najazdem: więc jedni walczyli dla wzbogacenia się, dla zdobyczy, drudzy poświęcali swe życie w obronie własnej. Naród zaś polski i nieśmiertelny król jego, nieśli mienie swe, ofiarowali krew swą i życie bez widoków korzyści, nie zmuszeni do tego, ale w obronie chrześcijańskiej wiary, w obronie obcych narodów, a nie dla zdobycia cudzych ziem, nie dla zgromadzenia łupów!

Różne ludy i ludzie zdobywali lub bronili się; Polska i jej król nieśmiertelny poświęcali się dla dobra drugich.

Ponieważ niestarczyłoby mi czasu w krótkiej ni-niejszej przemowie przedstawić przed oczy Szanownej Publiczności wszystkich bohaterskich czynów wielkiego króla i skreślić obrazu wszystkich jego zasług, ograniczę się przeto tylko na odmalowaniu największego z jego czynów, największej z jego zasług: opowiem odsiecz Wiednia! Chcąc należycie ocenić ten czyn dziejowy i zasługę króla Jana III., musimy przedewszystkiem poznać stan, w jakim przed dwustu laty znajdowała się Europa i wiedzieć, jak groźna była potęga Turków, jak wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad chrześcijaństwem.

Potęga Turków była podówczas najstraszniejszą w Europie, wiara ich nakazywała im rozszerzać mieczem naukę proroka Mahometa i każdemu ginącemu za wiarę obiecywano najwyższe rozkosze w niebie! Szli więc Turcy zapamiętale do boju, ginęli chętnie, stawali się prawie niepokonanymi. Cały dzisiejszy półwysep turecki, kraje rosyjskie nad morzem Czarnem, całe południowe i środkowe Węgry wraz z Pesztem, polskie Podole z Kamieńcem, już były w ich rękę. Siedmiogrodzki i Wołoski książę, oraz wybrany przez Węgrów królem hrabia Tekeli, słuchali rozkazów sułtana. Cesarstwo niemieckie było podzielone na drobne i drobniutkie księstwa, liczyło stami niezgodnych książąt. We Francyi panował wielki król zdobywca, Ludwik

XIV., który po łupieżku najeżdżał sąsiednie kraje, a był największym wrogiem cesarza, zdobywał Włochy, Hiszpanią, walczył z Anglią, podniecał książąt podległych cesarzowi, podbudzał Turków na niego, podsycił powstanie na Węgrzech! Na całym więc zachodzie toczyły się wojny ustawiczne, a straszna potęga Turków uderzała jak taranem w Polskę i w kraje austriackie cesarza Leopolda I. Polskę uratował od zagłady Sobieski, za poprzedniego króla Michała, zwycięstwem, które odniósł jako Wielki Hetman pod Chocimem. Teraz zwrócili Turcy całą swą potęgę przeciwko cesarzowi. W Turcyi panował podówczas Mahomet II., człowiek gnuśny, ale pełen pychy i chciwy sławy. Przy boku miał również dumnego i chciwego zdobywcy wodza, wielkiego Wezyra, Kara Mustafę, który się już w wielu bitwach wślawił, a teraz zapragnął zdobyć Wiedeń, zatknąć chorągiew Proroka na wieży św. Szczepana, a obaliwszy panowanie krzyża w Europie, utworzyć sobie wielkie państwo na gruzach cesarstwa pod zwierzchnictwem sułtana. Więc podniecał dumę pana swego i wystawiał mu łatwość zdobycy. „Toć, mówił, Niemców szarpie niezgoda, Polska jest bezsilna po świeżych wojnach, król francuski jest naszym sprzymierzeńcem, całe Węgry stoją po naszej stronie; potrzebujemy więc tylko wyciągnąć rękę a Wiedeń i całe ce-

sarstwo legną u stóp naszych. Nawet na kościołach Rzymu zdołamy miasto krzyżów zatknąć półksiężyc, godło naszej wiary.“ Podoba się Mahomedowi mowa wezyra, pewny zwycięstwa i tryumfu skinął ręką, każe rozwinąć chorągiew proroka do wojny świętej i wnet sta tysięcy wojowników zbiera się pod chorągiew wielkiego wezyra.

»Czy to fal morskich powódź po stepów nizinie,
Zalawszy Węgry z szumem, rykiem straszna płynie,
I z groźną siłą od Tatr skaliste poszarpane boki
Uderzy, by je zwalić z wyniosłego tronu,
Winnic wieńcem pokryte zatopi Alp stoki,
I będzie chuczeń morze od Wiednia do Donu?!
O! straszniejsze to od fal morskich, głuche ryki,
Wicher niesie na północ z półwyspu Bałkanu.
Płyną stepami Turków krwi niesyte szyki,
Na gruzach chrześcijaństwa szczepić cześć Koranu.
Któż zliczy zbite tłumy, które pan, syn słońca,
Wszechwładną wolą spędził z różnych światów końca:
Z bujnej Nilu doliny, z skwarnych puszczy syryjskich;
I od wód Propontydy i od gór Bałkanu,
Aż pod nurty Eufratu, i od gór tauryjskich
Szczytów, po stepowe równiny gdzieś Arabistanu.
Płyną, płyną na północ w biegu niewstrzymane,
Jak potok lawy straszne; przed nimi zielony
Szumi sztandar proroka, za nimi rozlane
Ziemią krwi strugi, niebem zaś pożarów łuny.
Przodem z szumem buńczuków i chrzęstem kolczana,

Zbrojny w łuki i troki, w korzuchy odziany,
O żółtej, płaskiej twarzy, dziki zastęp hana,
Zatoczywszy półkole, pędzi rozhukany,
Wzrokiem dzikim, zmrużonym, co jak pruchno świeci,
Upatruje zdobyczy i gotuje pety,
W których w jasyr pogoni dziewy, starce, dzieci.
Za niemi nieprzejrany, a jak mur ściśnięty,
Jak grób milezący, zastęp pewnym stąpa krokiem:
Janczary! znani z męstwa ci zdobywce świata,
Którzy czoła nie ugną, chyba przed prorokiem,
A nie znają ojczyzny, domu, ani brata!
A dalej z głuchym jękiem toczą się potwory
Ze spiżu lane, czarne, co ryczą jak gromy,
Kiedy im proch i kule wetkną w ich otwory,
Gdy wściekle z paszcz swych zioną, legną w gruzach domy,
Mury, zamki warowne i miasta kwitnące,
Aż drzy pod ich ciężarem ziemia wylękniona,
Bo ich pewno nie zliczysz: zda się hydr tysiące,
Dziś na zgubę ludzkości wyszło z ziemi łona!
A tam dalej bez końca, na niezmiernój błoni,
Chaos jucznych wielbłądów, bydła, owiec stada,
A w koło tłuszcza dzika, pstra, o różnej broni,
Stujęyczna, tłoczy się wyjąc łupom rada.
Jeśliś widział kiedy w skwarnój lata porze,
Jak gnane wichrem stepu, błękit nieba nagle
Groźnie zalewa czarnych, brzeziennych chmur morze,
Kiedy błyskawic wstęgi, jak zerwane żagle
Miotane siłą wichru, zanurzają się na dnie
Głębin morskich, i znowu zabłysną

Na powierzchni balwanów, tak one zawisną
U szczytu niebios chwilkę, poczem każda spadnie
W chmur łono, tylko głuche słyhać ryki;
Jeśliś oglądał kiedy, jak huragan dołem,
Pędzony poprzód burzą, ział tumanem piasku,
I jakby wątłym kłosem miotał dębów czolem,
A ziemia drżała strwożona od piorunów trzasku:
To będziesz w stanie w duszy wyobrazić sobie,
Jak groźny, rozhukany, jak strasznie ponury
Był ten pochód Turków, gdy przyrzekli w grobie
Pogrzebać chrześcijaństwo, burząc Wiednia mury.
A przodem tych zastępów leci trwoga blada,
Ręce łamie w rozpaczy, woła głośno: biada!
Biada! wtórzają jej ludy, miasta, zanki, siola,
Drzy cała Europa i ratunku woła,
Następca Piotrów modły do Pana nad Pany
Wznosi gorące, wzywa do nich chrześcijany;
I jak daleko w świecie sięga władza krzyża,
Wszystko do świątyń bieży, przed Panem się zniża.
A po modlitwie zwraca oczy koło siebie,
Szukając tego, który w tak strasznej potrzebie,
Błyszczący miecz dobędzie w obronie ludzkości,
Wiary, cywilizacyi i całej przyszłości!
Do króla Franków biegną wszystkich chrześcijan oczy,
Syn kościoła najstarszy, on puklerz roztoczy,
By krzyż osłonić, wiarę świętą od zniszczenia:
Czyliż to nie jest jego powinność sumienia!
Próżne nadzieje, bo ten arcychrześcijański
Mocarz jest dziś niestety sojusznik pogański,

On wróg Habsburgów stary, znany światu z dumy,
Na zagładę cesarstwa sam popchnął te tłumy,
I gdy pod Wiednia mury spieszą Turków bandy,
Król Ludwik jak łupieżca wpada w Niderlandy.
Czyliż już nie ma w całej Europie meża,
Coby w obronie wiary wydobył oręża?
I od zachodu wszystkich oczy na Wschód bieżą,
Stąd Bóg nam pomoc zesle, czekają i wierzą.
I ojciec święty, cesarz i księżęta Rzeszy,
Každy z nadzieją w sercu przez posłów się spieszy,
O pomoc błagać naród, co dla świętej sprawy
Już tysiąckroć dobywał zwycięzki miecz krwawy,
Gdzie władnie król, Jan trzeci, a lwem Lechistanu
Zwany przez Turków, wieczny postrach Alkoranu.
Ach! synu, woła papież, ratuj chrześcijaństwo!
Ach! bracie, błaga cesarz, obroń moje państwo!«

Tak więc w tej strasznej chwili wszystkich narodów oczy — wszystkie nadzieje cesarza, książąt i papieża zwróciły się ku Polsce — wszystkie oczy spoczęły na królu Janie III. wielkim bohaterze. On, pogromca dawny Turków — przyjdzie z pomocą — wybawi Wiedeń — uratuje chrześcijaństwo! A Polska i jej król nie zawiedli tych nadziei. Sobieski był zdawna przyjacielem Francyi, teraz więc usiłował Ludwik XIV. nakłonić go różnemi obietnicami do odmówienia pomocy cesarzowi. Turcy ofiarowali Polsce zwrócenie Podola i pokój wieczysty, a jednak król Sobieski odrzucił

te ofiary i korzyści, wyżej bowiem stawiał dobro chrześcijaństwa i szczęście milionów, które miały popaść w niewolę turecką, nad własną i narodu polskiego korzyść, zawarł więc z cesarzem przymierze zaczepno odporne, obaj monarchowie obowiązywali się wspierać wzajemnie aż do ukończenia wojny. Sobieski przyrzekł wyruszyć osobiście na czele polskiego wojska na odsiecz Wiedniowi. Podobnie cesarz miał pospieszyć z pomocą, gdyby Polski stolica była zagrożoną. Ten z monarchów, który będzie obecny przy wojsku, obejmuje naczelne dowództwo. Gdy więc król zbroił i zbierał wojsko, podstąpili tymczasem Turcy w sile 300.000 wojska pod mury Wiednia i rozpoczęli pamiętne oblężenie 15. lipca 1683 roku.

Z przestraczem przyglądali się Wiedeńczycy, jak na równinach i wzgórzach, dokoła Wiednia się rozciągających, powstawało okiem nieprzejrzane miasto namiotów, bogatsze, większe, ludniejsze niż Wiedeń. Czego Europa, czego Azja dostarczyć mogły, wszystko to zgromadzone było w obozie Wezyra i zdumieni mieszkańcy Wiednia z podziwem przyglądali się tysiącom kopuł, chorągwi, buńczuków, zatkniętych w tureckim obozie. Wielki Wezyr rozbił swoje namioty naprzeciw parku pałacu cesarskiego, a było to prawdziwe miasto z jedwabiu i złota. Przyboczny orszak jego sta-

nowili: Selim Gieraj, najświetniejszy z hanów tatarskich, Apaffi, książę siedmiogrodzki, Hospodar wołoski, Sirwan Kantakuzeno, Emeryk Tekeli, nowo ogłoszony król węgierski, Dukas, książę multański i wielu sławnych, w boju osiwiiałych baszów.

Pyszny Mustafa przywiódł z sobą cały seraj, 150 paziów czekało jego skinienia. Wnętrza jego pałaców obite były złotogłowie i aksamitem, całe ubranie jego błyszczało od złota i drogich kamieni. Pan samowładny życia i śmierci tylu tysięcy niewolników, kazał na miejscu wyniosłem wystawić namiot, w którym wykonywano wyroki śmierci. Ślepo musiały słuchać jego rozkazów te tłumy. A miał komu rozkazywać, bo wliczając niewolników, rzemieślników, kupców, muzykantów i kobiety, w obozie tureckim zgromadziło się więcej niż 700.000 ludzi, a z tych około 300.000 zdatnych do boju żołnierzy. W nocy, gdy rozpalono ogniska obozowe, to aż niebo oblewało się czerwoną łuną, a huk dniem i nocą ogniem ziejących dział, wrzawa tylu tysięcy ludzi, ryk bydła, sprawiały taki hałas, iż wprawiał w drżenie mieszkańców stolicy.

Zobaczmy teraz, jakie siły mogli przeciwstawić tej potędze Turków nieszczęśliwi oblężeni. Oto, kiedy Turcy ruszali pod Wiedeń, Ludwik XIV. król francuski, niepomny na niebezpieczeństwo chrześcijaństwa, a

pragnący tylko zadowolić swą dumę i chęć zdobyczy, oraz zniweczyć potęgę domu cesarskiego, popchnął swe wojska nad Ren. Cesarz musiał więc rozdzielić swe siły i część ich wysłać przeciw Ludwikowi. 6.000 zaciężnych Węgrów przeszło na stronę Tekelego, posiłki książąt Rzeszy niemieckiej nie przybyły jeszcze, cesarz więc mógł tej strasznej potędze tureckiej przeciwstawić zaledwie 30.000 wojska. Dowództwo nad niem objął największy z wodzów owego czasu, Karol książę Lotaryński, niegdyś współzawodnik Sobieskiego do korony polskiej, mąż królowej Eleonory, wdowy po królu Michale Korybucie.

Wiedeń niebył należycie przygotowany do wytrzymania oblężenia, gdyż nikt nie wierzył w tak rychły pochód Turków. I rzeczywiście! było to w dziejach wojennych niesłychanym dotąd krokiem: zostawiać za sobą niezdobyte twierdze, a minawszy je, kroczyć wprost na stolicę. Kara Mustafa, zaufany w swą potęgę i pewny zwycięstwa, odważył się na ten krok i zostawiwszy za sobą twierdze: Preszburg, Jaworzyn (Raab) jak powódź, niczem nie wstrzymana, wkroczył z swoją armią z Węgier do Austryi i zalał swem wojskiem cały kraj od Preszburga aż po Kalenberg, od Dunaju po Alpy południowo-zachodnie.

Sobieski, który miał swoich szpiegów w Turcyi, zawczasu ostrzegał cesarza, że gotująca się wyprawa wyruszy wprost na Wiedeń, że należy przeto wcześniej urządzić możliwą obronę; ale na cesarskim dworze nie wierzono tym przestrogom. Dopiero, gdy przednie stráže tureckie stanęły na ziemi austryackiej, gdy łuna pożarów oświeciła horyzont, przekonano się o prawdziwości przestroóg otrzymanych i poczęto się krzątać koło ubezpieczenia Wiednia. Książę Lotaryński, który dla powstrzymania hord najezdniczych wyruszył był do Węgier, znalazłszy się w obec dziesięć kroć liczniejszego nieprzyjaciela, musiał się cofać. W odwrocie zaprzeczał Turkom po bohatersku każdej piędzi ziemi i stoczył krwawą bitwę pod Petronelem, gdzie kwiat jego rycerstwa poległ. Pod karą śmierci zabroniono w mieście mówić o wypadkach bieżących, a tymczasem cesarz Leopold, cała jego rodzina i dwór opuszczali stolicę, szukając daleko od Wiednia bezpiecznego schronienia. Za przykładem dworu cesarskiego poszło przeszło 60.000 mieszkańców, opuszczając rodzinne miasto i puszczając się na tułaczkę, byle uratować wolność i życie. Dwór cesarski tylko wśród wielu niebezpieczeństw zdołał ujsć przed podjazdami tureckimi. Były chwile, w których cesarz i cesarzowa pod gołem niebem na garści słomy musieli noc przepędzać. Na moście pod

Krems, margrabia de Seppville, ambasador francuski, odparł z swoim orszakiem nacierających Tatarów i uratował rodzinę cesarską od dostania się w niewolę. Dopiero na granicach swych krajów dziedzicznych w Passowie zatrzymał się cesarz z swą rodziną i odetchnął swobodniej.

Turcy tymczasem zamykali Wiedeń do koła. Wiedeń leży na prawym brzegu Dunaju i składał się podówczas z właściwego miasta, otoczonego murem, fosami i wałami, i z pięknych przedmieść, z których najwspanialszem i najważniejszem było Leopoldstadt, zbudowane na wyspie i oblane ramionami Dunaju. Sobieski dawno doradzał zburzenie przedmieść, aby Turkom przystęp do miasta utrudnić, lecz rady jego nie słuchano, a teraz — było już zapóźno. Książę Lotaryński wprawdzie z nadzwyczajną energią w przeciągu kilku dni starał się miasto postawić w obronnym stanie, burzono i palono pałace i domy przedmieść, lecz Turcy postępowali szybciej niż powódź.

Na ruinach domów, wśród ogrodów znaleźli jeszcze dosyć miejsc dogodnych do ustawienia swych baterji i usypania szańców na pare set kroków od murów miasta. Wiedeń miał bardzo słabe siły ku swój obronie. Książę lotaryński zaledwie 14.000 żołnierza mógł wrzucić do miasta, do których się przyłączyło około

6.000 mieszczan i studentów. Hrabia Starhemberg, nieustraszony i znakomity generał artylerji, objął dowództwo w mieście. Obok niego zebrało się wielu szlache-nych, mężnych i pełnych poświęcenia ludzi, którzy z nieustraszoną odwagą i poświęceniem bez granic starali się bronić miasta, póki odsiecz nie nadejdzie. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje tu biskup neustadzki, hr. de Colonicz, który niezmuszony, dobrowolnie zamknął się w oblężonym mieście i wyliczył Starhembergowi na potrzeby oblężnicze 300.000 talarów, na co swe srebro stołowe sprzedał. Książę Lotaryngii zajął Leopoldstadt, chcąc utrzymać związek miasta z lewym brzegiem Dunaju, aby w ostatecznym razie umożliwić mieszkańcom opuszczenie miasta i schronienie się w stronę Czech i Morawii. Lecz Kara Mustafa na dniu 15. Lipca przeprowadził jazdę przez kanał Dunaju, oblewając Leopoldstadt, zmusił księcia Lotaryńskiego do ustąpienia na lewy brzeg Dunaju, a tak Wiedeń został ze wszech stron zamknięty. Przestrach ogarnął całą Europę. drżały Niemcy. Papież Innocenty XI. w trwo-dze o los chrześcijaństwa, wzywał Ludwika XIV. ku obronie zagrożonej wiary, ale nadaremnie. Jedynie tylko z Polski wyglądano i spodziewano się pomocy. I pa-pież, i cesarz, i księżęta Rzeszy niemieckiej ślali po-słów za posłami, zaklinając Jana Sobieskiego, by spie-

szył co rychlej na pomoc zagrożonej stolicy i chrześcijaństwa. Król Jan dowiedziawszy się w jak wielkiem niebezpieczeństwie zostaje stolica cesarska, udał się nasamprzód w pobożnej pielgrzymce do Częstochowy, by siebie i wojsko swoje polecić opiece Najwyższego i błagać Go o udzielenie pomocy. Z Częstochowy ruszył do Krakowa, gdzie się już zbierało polskie wojsko. Tłumnie i ochoczo garnęła się szlachta polska pod sztandary swego Króla, pragnąc wziąć udział w tak wzniosłym przedsięwzięciu. Lecz w Europie niewierzono, że Król osobiście stanie na czele swego wojska.

Posel francuski przy dworze Sobieskiego, margrabia de Vitry, donosił swemu panu Ludwikowi XIV., że Król już zanadto podeszły wiekiem, że zbyt jest ociężały by mógł dosiąść konia i poprowadzić wojsko na tak daleką wyprawę, i Ludwik XIV. upewniał też Turków i Kara Mustafę, że Sobieski osobiście przeciw nim nie ruszy, a tego lękał się najwięcej Wielki Wezyr i jego wojsko, groźnym bowiem był dla Turków geniusz wojenny króla, imię jego samo było dla nich postrachem.

Kara Mustafa ukołyszany zapewnieniami Francyi, leniwie prowadził oblężenie. Pewny, że Wiedeń musi się stać jego zdobyczą, nie chciał aby nagromadzone skarby cesarskiego dworu, szlachty, duchowieństwa

i mieszczan zostały zniszczone przy gwałtownym szturmie. On pragnął cały łup i niezniszczone całe miasto dostać w swoje ręce. Przypuszczał więc częściami szturmy i podsuwał się coraz bliżej pod mury, robił podkopy, podkładał miny, wysadzał w powietrze baszty i mury, dniem i nocą rzucał ogniste kule na miasto by je do poddania się zniewolić. Tymczasem sam oddawał się w obozie najwyszukańszymi zabawom, zbytkom i rozpuście. Załoga Wiednia i jego mieszkańcy z nieustraszoną odwagą i poświęceniem bez granic spełniali swoją powinność: waleczono na murach, pod ziemią i na ziemi. Nieustraszony hr. Starhemberg pomimo odniesionych ran, nie przestawał energicznie prowadzić obrony. Tymczasem na wezwanie cesarza gromadziły się posiłki Niemieckiej Rzeszy. Zbierali swe wojska niemieccy książęta, a Hiszpania, Sabaudya, Włochy i Papież składali pieniądze na potrzeby wojenne, Papież tak dalece okazał się gorliwym, że pozwolił na sprzedaż dóbr duchownych we Włoszech i cesarstwie. Zbierała się szlachta, zwłaszcza francuska, pomimo stawianych przez Ludwika XIV. przeszkód, pod horągwie księcia Lotaryńskiego, między innymi przybył Eugeniusz, książę sabaudzki, jeden z największych wodzów późniejszych czasów. Mimo to siły księcia Lotaryńskiego i spieszących z pomocą Cesarzowi

książąt Rzeszy niemieckiej były za szczupłe do niesienia Wiedniowi skutecznej odsieczy. Pisał więc książę Karol Lotaryński do króla Sobieskiego, błagając go, aby bodaj sam, bez wojska, pospieszył na objęcie dowództwa, oświadczając, „że osoba Jego starczy za całą armią, że oprócz niego nie ma nikogo w Europie, coby zdołał zrównoważyć liczbę nieprzyjaciół, wskazać drogę do zwycięstwa i uratować cesarstwo.“ Poseł cesarski i nuncyusz stolicy apostolskiej upadli nawet do nóg królowi, prosząc by przyspieszył swój pochód. Leopold ofiarował Sobieskiemu Królestwo Węgierskie, jeżeli je zdobędzie na Turkach; lecz król odpowiedział, iż nie pragnie innego wynagrodzenia, prócz sławy zasłużenia się Bogu i ludzkości. Skoro więc główna armia polska zebrała się w Krakowie, król nie czekając przybycia wojsk litewskich, wyruszył z Krakowa dnia 15. sierpnia, w niedzielę, w dzień Niebowzięcia Najśw. Maryi Panny, której opiece się porучzył, odbywszy procesy po wszystkich kościołach Krakowa. Rozwinięto więc chorągiew królewską; zaszumiały proporce i skrzydła husarzy, i przy dźwiękach muzyki i okrzykach żegnającej ze łzami swego króla stolicy, puścił się Jan III. w drogę ku Wiedniowi. Przy boku ojca szedł na wyprawę królewicz Jakób, mając zaledwie lat 16. Obaj hetmani koronni, Jabłonowski i Sieniawski dowodzili

wojskiem pod królem, królowa towarzyszyła mężowi aż do granic Polski. Pochód króla przez Szląsk i Morawy był prawdziwie tryumfalnym pochodem! Ze wszech stron z miast i wsi spieszyła ludność w procesjach, by powitać swego zbawcę. Całe Niemcy i chrześcijaństwo zabrzmiały radością; książęta niemieccy przyspieszyli swój pochód by się poddać pod rozkazy króla. Ludwik tylko XIV. oburzył się do najwyższego stopnia i rozjuszony rzucił swe wojska bez wypowiedzenia wojny na hiszpańskie Niderlandy. Tymczasem Kara Mustafa, nie wierząc ciągle w przybycie Sobieskiego, leniwo prowadził oblężenie i nie przypuszczał ogólnego szturmu, któryby znużoną stolicę musiał wydać w jego ręce. Wiedeń bowiem był już zupełnie wycieńczony, choroby, szturmy, ciągłe utarczki, roznosiły wszędzie zniszczenie i śmierć, załoga i mieszkańcy miasta już upadli na duchu. Tracono już nadzieję odsieczy, rozpacz ogarnęła wszystkich, już się zaczęły rozsypywać wały, już podkopy tureckie dostawały się pod środek miasta. Hr. Starhemberg oświadczył, że już tylko trzy dni zdoła się jeszcze trzymać i puszczał każdej nocy race ze szczytu wieży św. Szczepana, wzywając ratunku i zawiadamiając księcia Lotaryńskiego, że miasto nieochoybnie upadnie. Minęły już dwa, z przeznaczonych trzech dni. Zapadł wieczór. W tem warta

postawiona na szczycie wieży św. Szczepana wydała okrzyk radości, na wierzchołkach Kahlenbergu bowiem zabłyśły daleko jaśniejące ognie, a na zajutrz rano t. j. dnia 12. września, ujrzano armią chrześcijańską, gotującą się do zejścia z gór i do uderzenia na obóz turecki. Przez lunety zobaczono połyskujące lance i błyszczące chorągiewki, poznano husarzy polskich, nadzieja i otucha powstały w sercach obleżonych. Sobieski wyprzedziwszy wojsko swe, już dnia 2-go września spotkał się w Heilbron z księciem Lotaryńskim, który pospieszył na powitanie króla, oświadczając iż jest niecierpliwym nauczyć się sztuki wojennej od tak wielkiego mistrza. Ze łzami w oczach witali Sobieskiego księżęta Rzeszy, szlachta i żołnierze, wszyscy poddali się pod nieograniczone jego dowództwo i nigdy, jak się król wyraża w liście do swej żony, nie słuchali go tak ślepo własni żołnierze, jak ci obcy księżęta i wojsko. Niedbalstwo i pewność siebie Kara Mustafy, pozwoliły księciu Lotaryńskiemu pod Tulnem, o cztery mile od Wiednia, rzucić przez Dunaj most, pod zasłoną gór spadzistych, które tu dochodzą do Dunaju. Po tym moście przepравиło się wojsko chrześcijańskie na lewy brzeg Dunaju. „Panowie“, zawołał król gdy most zobaczył, „wódz, który stojąc na czele 300,000 wojska, pozwolił nam postawić ten most, musi być pobity.“

Przodem ruszyli Polacy, zadziwiając książąt niemieckich wspaniałością swych ubiorów i broni, oraz pięknnością swych rumaków. Jeden tylko pułk pieszy wzbudzał litość swoim lichym ubiorem, lecz król wyrzekł do otaczających go wodzów: „Przypatrzcie się Panowie tym walecznym, jestto wojsko niezwycięzone, które przysięgło nie ubierać się jak tylko w szaty zdobyte na nieprzyjacielu.“ Rzeczywiście pułk ten okrył się świetną chwałą. Dnia 8. Września przepawili swe wojska przez Dunaj królewicz saski Jerzy III., książę Waldeck, a w końcu książę Lotaryński. Prawym brzegiem Dunaju nadciągnął także sławny z swej odwagi, a liczący dopiero lat 24 elektor bawarski, Maksymilian Emanuel. Tak więc bez przeszkody ze strony tureckiej zebrała się armia chrześcijańska na tymsamem co i Turcy t. j. na prawym brzegu Dunaju, zakryta i oddzielona od Turków górą Kahlenberg, która w tem miejscu jakby przyładek wkracza w wody Dunaju. Armia chrześcijańska liczyła blisko 70.000. Jeszcze nigdy król Sobieski nie widział się na czele tak pięknego i licznego wojska. Obie armie oddzielało od siebie pasmo gór wysokich, które ścieląc się łagodnie ku Tulnowi, przeciwnie od strony Wiednia opadając ciasnymi wąwozami, głębokimi debrami i pełne obalonych kłód i skał, u szczytu porośłe wielkim lasem, stanowiły na pozór zaporę nie do

przebycia; tak też sądził Kara Mustafa i nie obwarował obozu od strony Kahlenbergu tak jak z innych stron. Chcąc dotrzeć do miasta, można było puścić się gościńcem prostym, prowadzącym z Klosterneuburga wzdłuż brzegów Dunaju, lecz gościniec ten w niektórych miejscach tak był ścięsniony korytem rzeki i wieszcząciami nad nią, górami, iż niemożnaby inaczej nim postępować, jak tylko bardzo wąską kolumną, bez możności rozwinięcia jęj przy wyjściu z wąwozów Nussdorfu. Dunaj skręca się tutaj nagle w prawo i widać Wiedeń jakby na dłoni; lecz część pasma gór poprzeczna głównemu ich pasmu obwarowana była szanćami i działami Turków tak, że wychodzące z Nussdorf kolumny wojska musiałyby się koniecznie rozbić o te warownie tureckie. Sobieski, który bystrem okiem doświadczonego wodza zbadał i ocenił całe położenie obozu tureckiego, uznał, że atak z tej strony przedsięwzięty jest niemożliwy i oto geniusz jego zdobył się na krok tak śmiały jakiemu równego historia wojen niewiele przedstawia: postanowił on z armią swoją wspiąć się na Kahlenberg i przez spadziste i ciasne wąwozy, wśród lasów bezdrożnych, jak grom spaść wprost z gór na nieprzyjaciela i uderzyć na obóz od strony, z której się go najmnij Turcy spodziewali. Kara Mustafa oczekiwał ataku wojsk chrześcijańskich

albo od drogi prowadzącej z St. Poelten, którą silnie obwarował, lub też od strony Dunaju naprzeciw Prateru. Tymczasem armia chrześcijańska wspinała się na góry. Trzy dni trwało przejście w poprzek gór, kilka tysięcy chłopów karczowało lasy dla utorowania drogi postępującemu z tyłu wojsku. Polacy szli ciągle przodem, piechota niosła na barkach swoich działa i amunicją, liście drzew stanowiły jedyny pokarm koni. Król mimo niesłychanych trudów i niewygód, jakie musiał ponosić, był wesół i okazywaną pewnością siebie utrzymywał odwagę. Król jechał otoczony strażą przyboczną, złożoną z samych Jańczarów tureckich, których w dawniejszych bitwach był ujął do niewoli. Dziwili się więc książęta jak może powierzać osobę swoją strażę złożonej z Turków, gdy właśnie przeciwko ich współwyznawcom wyrusza. Sobieski na to oświadczył Jańczarom, że im daje wolność i pozwala złączyć się ze swymi braćmi, oni atoli rzucając się do nóg króla oświadczyli z płaczem, iż bez niego ani żyć, ani umierać nie mogą. Wierność ta i przywiązanie nawet mużłmanów do osoby królewskiej, wprawiła w podziw wodzów i wlały otuchę w serca żołnierzy. Nareszcie po niezmiernych trudach stanęło wojsko na wierzchołku skalistego Kahlenberga, ustawiono baterye, rozpalono ognie, które Wiedeńczykom dodały otuchy. Z podzi-

wieniem spoglądało wojsko chrześcijańskie na niezmierny obóz turecki, na kurzące się od dymu dział obłożone miasto, na złożone namioty wezyra, groźne reduty i szańce. Niemniej zdziwieni byli Turcy na widok tego zuchwałego pochodu! Kara Mustafa do téj chwili nie chciał uwierzyć w bytność Sobieskiego, dopiero jeńcy, którym król umyślnie uciec pozwolił, upewnili go o tym strasznym dla niego fakcie. Imię Sobieskiego jak grom wstrzęsło tureckim obozem, wprawiając całe wojsko w popłoch i przerażenie. Kara Mustafa dzieli swe wojska i gdy jedna część miała wstrzymywać zejście wojsk chrześcijańskich z Kahlenbergu, drugiej tymczasem kazał przypuścić ogólny szturm na miasto i zdobyć Wiedeń. Lecz i — teraz tak był zaufanym w swe siły Wielki Wezyr, iż nie stanął osobiście na czele wojska mającego powstrzymać tak strasznego Turkom przeciwnika, jakim był Sobieski, lecz wysłał przeciw niemu swych generałów, a sam pozostał gnuśnie w obozie. Nakoniec zaświtał dzień, a była to niedziela, 12 września, dzień pamiętny dla Wiednia, cesarstwa, dla całego chrześcijaństwa. Armia chrześcijańska ustawiwszy się w szyku bojowym na wyżynach gór, poczęła stępować wąwozami na dół. Polacy pod dowództwem Wielkiego Hetmana koronnego Jabłonowskiego zajęli prawe skrzydło, aby spadłszy na doliny, przybijające obrotom husarzy

polskich, mogli się rzucić na sam środek nieprzyjacielskiego obozu. Lewe skrzydło tworzyła piechota cesarska i saska pod naczelnem dowództwem księcia Lotaryńskiego. Środek składał się z jazdy cesarskiej i bawarskiej, oraz z piechoty książąt Rzeszy niemieckiej. Król objąwszy naczelne dowództwo całej armii prowadził osobiście centrum, a pod jego rozkazami szło całe grono niemieckich książąt. Była już 8. godzina rano, gdy na lewym skrzydle wojska cesarskie bój krwawy wszczęły. Książę lotaryński pospieszył do króla po odebranie ostatecznych rozkazów. Po odbytych naradach, wzięwszy się pod pachy udali się król z księciem Lotaryńskim do kościoła św. Leopolda, wznoszącego się na szczycie Kahlenbergu. Ojciec Marek de Aviano, Kapucyn przysłany od Innocentego XI., odprawił mszę św. Król klęcząc cały czas pokornie u stóp ołtarza, służył do mszy, błagając gorąco Boga, by mu udzielił potrzebnej pomocy. Wśród mszy przyjął przeniajświętszy Sakrament, a po jej ukończeniu, pasował królewicza Jakóba na rycerza. O. Aviano wyszedł na próg kaplicy i pobłogosławił armię krzyżem św. Król dosiadł konia, a wojsko chrześcijańskie poczęło się spuszczać z gór pięciu kolumnami, na kształt tyłuż rozhukanych potoków. Przy wyjściu z każdego parowu, każdego wąwozu, musiano staczać potyczki i zdobywać szturmem stawiane

na prędcie przez Turków okopy. Na wszystkich punktach ustępowały bandy tureckie przed niepowstrzymaną siłą chrześcijańskiego wojska. Wiedeńczycy widząc zbliżających się obrońców, uniesieni zapałem odpierali z wyteżeniem ostatnich sił ataki tureckie. Kara Mustafa, stojący dotąd z znaczną częścią sił beczynnie, ruszył w końcu wszystkimi siłami przeciw królowi Mścicielowi. Około godziny 10. rano wojsko cesarskie ustawiło się w szyk bojowy i opanowało wzgórza panujące nad przedmieściami Wiednia. Król dał polecenie księciu Lotaryńskiemu, aby swe pułki wstrzymał i poczekał na Polaków, którzy mając kilka mil do zrobienia, nie mogli tak prędko wyjść z wąwozów. O godzinie 11. już i Polacy zrównali się z cesarskimi w linii bojowej. Cesarscy powitali chorągwie polskie z okrzykiem: „Niech żyje król Jan Sobieski.“ Król przebiegał na koniu szeregi i podnosił męztwo żołnierzy, przemawiając do Niemców po niemiecku, do Włochów po włosku, a do Francuzów po francuzku. Walka stała się ogólną. Na lewym skrzydle wzięto Nusdorf, wieś Heiligenstadt jednym szturmem opanowali husarzy polscy złamawszy i rozpruszywszy swemi kopiami jazdę turecką. Lecz uniesieni zwycięstwem wpadli w sam środek tureckiej armii i byli prawie narażeni na nieochybną zgubę, gdy w tem król na czele drugiej linii przybiegł swoim

na pomoc. Napad był straszny! daremnie próbowali się bronić Turcy na wyżynach, parci z miejsca na miejsce z niepowstrzymaną siłą, ustępowali do obozu, i niebawem cała armia chrześcijańska stanęła na ostatniej linii obronnej, okalającej nieprzyjacielski obóz. Obóz otoczony ze wszech stron okopami, broniony był głębokim wąwozem, po przed którym stała główna armia turecka, w porządku bojowym; dowodził tu osobiście sam wielki Wezyr Kara Mustafa. Na czele ustawił swą straszną artyleryą. Polacy pod wodzą króla stali naprzeciwko środka tej strasznej armii. Była już godzina 5. z południa. Pomimo niesłychanych trudów, jakie przebyło wojsko chrześcijańskie, zapał jego nie ostygł, owszem na widok trwogi i popłochu jaki powstał w obozie tureckim, wszystko wojsko rwało się do bitwy, pragnąc w tym samym dniu ukończyć tak świetnie rozpoczęty bój. Wielki Wezyr pewny i teraz jeszcze, że wojsko chrześcijańskie złamie się u stóp jego szańców i okopów, popijał spokojnie kawę pod karmazynowym namiotem właśnie wtenczas, gdy Jan Sobieski śledził bystrem okiem jego szyk bojowy. Na widok ten zawrzał król gniewem, rozkazał opanować wyżynę panującą nad namiotami wezyrskimi. Dowódca piechoty, hr. de Maligny, wykonał rozkaz królewski z nadzwyczajną szybkością i prawdziwą francuską bra-

wurą: pierwszy stanął on na nieprzyjacielskim okopie. Niespodziewany ten napad zmięszał Kara Mustafę; ściga piechotę z całego prawego skrzydła, by ją rzucić na króla i zostawia boki bez obrony. „To są ludzie zgubieni“, zawołał król i dał rozkaz księciu Lotaryńskiemu, by natychmiast wszczął atak, sam zaś na czele swych chorągwi rzucił się wprost na ten wspaniały namiot Wezyra. Znaczny swą kitą brylantową, swą włócznią królewską i tarczą, którą niósł przed krolem Mateczyński, wprawił Sobieski w niesłychany zapał swe pułki. Powtarzając na głos słowa króla Proroka: „Nie mam, nie mam, Panie zastępów, lecz imieniowi Swemu dasz chwałę“, w pierwszym szeregu rzucił się na nieprzyjaciela. Imię króla polskiego lotem błyskawicy przebiegało z ust do ust od jednego do drugiego końca nieprzyjacielskich szeregów, „Alla“ powtarzał ustawicznie Selim Geraj, „naprawdę król jest z nimi“. Wtem nagle powstało zaćmienie księżycy a Turcy widząc zaćmiewające się godło swój wiary, jeszcze w większy popadli przestkach. Husarze królewicza Aleksandra, stojący na samym czele chorągwi, z rozpuszczonemi cuglami, wśród okrzyku: „Boże błogosław Polsce“ przebyli wąż, wdrapali się cwałem na górę i z spuszczonemi kopiami wpadli w szeregi nieprzyjacielskie, przerywając na dwie części ich szyk bojowy. Zaiste,

była to sławna hussarya polska, o której powiedział jeden z królów: „gdyby nawet sklepienie niebios na nią spaść miało, ona by je jeszcze grotami swych kopii zatrzymała“. W tym samym czasie książe Karol Lotaryński zagroził z bliska obozowi tureckiemu. Wielki Wezyr Kara Mustafa straciwszy nagle całe zaufanie i wiarę w swe siły, począł wśród łez wzywać pomocy, hana tatarskiego, wołając: „A ty nie możesz mnie ratować!“ „Daremnie“, odrzekł han, Selim Geraj, „mówiłem ci zawsze, że z królem polskim nie masz co czynić. Popatrz na księżyc, czy i Bóg nie jest przeciwko nam.“ Kara Mustafa chciał jeszcze sprowadzić wojska do obozu i w nim się bronić, ale napróżno: armia turecka już nie istniała, był to tylko tłum strwożony, rozbiegający się na wszystkie strony, jak trzoda.

O szóstej godzinie był już król Sobieski panem obozu, stanął on pierwszy w namiocie Wielkiego Wezyra. Na spotkanie króla wybiegł niewolnik, oddając mu konia i strzemię złote Wielkiego Wezyra. Król odeśłał natychmiast strzemię do królowej z oznajmieniem, iż ten, do którego to strzemię należało, jest już pokonany. Po dwóch miesiącach oblężenia odetchnął Wiedeń znowu pierśią swobodną. W sławnej tej bitwie padło do 10.000 Turków, Polacy utracili około 1000 ludzi. Strata cesarskich zapewne nie mniej wynosiła.

Król, który 14 godzin z konia nie zsiadał, przespał noc pod drzewem. Nazajutrz, gdy słońce zeszło, ukazało się straszne widowisko: nie było już wprawdzie nigdzie w obozie widać Turków, lecz wszędzie zostały ślady ich okrucieństwa. Kara Mustafa nie miał czasu unieść chorągwi Proroka, lecz kazał pozabijać wszystkie kobiety swego haremu, jeńców i chrześcijańskie dzieci, których miał mnóstwo w obozie. Liczono tych nieszczęsnych ofiar do 30.000. Turcy, uciekając, palili wszystko po drodze, a tak szybka była ich ucieczka, że w jednym dniu dostali się na Węgry za Jaworzyn (Raab). Zwycięski król odbył teraz wspaniałą, tryumfalną wjazd do Wiednia. A był to w istocie wzruszający widok! Tysiące serc, przepelnionych wdzięcznością i uwielbieniem, składały hołd pod nogi Wielkiego Zbawcy. Książęta niemieccy z uniesieniem radości idąc za popędem wzruszonego serca, rzucali się królowi ze łzami w oczach na szyję, generałowie całowali go po rękach, po nogach. Zewsząd cisnął się lud i tłoczył po ulicach, by zobaczyć swego zbawcę, bohatera, a całując bodaj krańce jego szat, wznosił ku niebu tysięczne okrzyki! Solenne nabożeństwo odbyło się w kościele św. Szczepana. Król podczas całego nabożeństwa leżał krzyżem, dziękując Bogu za tak wielkie zwycięstwo, a ksiądz, wstąpiwszy na ambonę, wszczał swoją przemo-

wę od słów: „Był człowiek zesłany od Boga, któremu na imię było Jan“.

Niesłychane łupy stały się własnością zwycięzców, zabrano 300 dział, 9000 wozów z amunicją, 125.000 namiotów, żywności znaleziono w obozie taki dostatek, że wołu sprzedawano za 4 talary. Szlachetny biskup Kolonicz pospieszył także do obozu, by zebrać zostawione przy życiu dzieci tureckie. Zebrał biednych sierót około 600 i jak drugi ojciec zajął się ich wychowaniem. Wiadomość o odniesieniu zwycięstwa i o oswoobdzeniu Wiednia rozbrzmiała radosnym okrzykiem po całej Europie. We wszystkich kościołach tak katolickich jak protestanckich, tak w Niemczech jak we Włoszech, w Anglii i Hiszpanii odbywały się dziękczynne nabożeństwa, sławiono imię króla Jana III. Gdy poseł królewski Talenti przybył do Włoch, przywożąc wielką chorągiew turecką w darze papieżowi, cała ludność włoska jak wśród karnawału oddała się szalonej radości. Za przykładem królowej szwedzkiej Krystyny, przemieszkującej w Rzymie, która napisała do Jana Sobieskiego list z powinszowaniem odniesionego tak wielkiego tryumfu, poszli wszyscy królowie, wszyscy książęta.

I zaiste zasłużył nasz król Bohater na tak wielką cześć i wdzięczność nietylko współczesnych ale i wszyst-

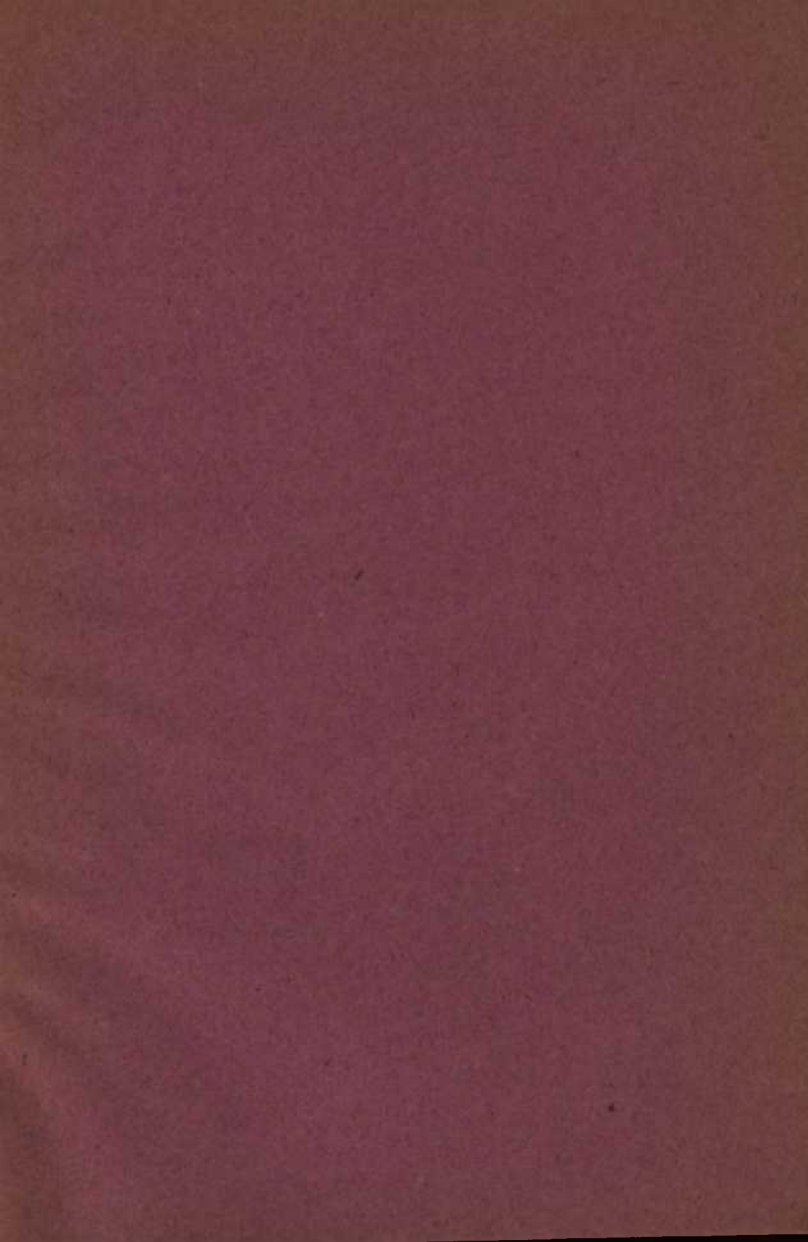
kich potomnych pokoleń i jak długo stać będzie kościół katolicki, a ten jest niespożyty, jak długo dumne szczyty wieży św. Szczepana panować będą wspaniałej cesarstwa stolicy, imię Jana Sobieskiego i chwała oręża polskiego nie zaginą. On to bowiem geniuszem swoim przy pomocy bożej złamał straszną potęgę muzułmanów i od klęski poniesionej pod Wiedniem, przestali już Turcy być groźni Europie. Gdyby nie Jan Sobieski, byłby w środku Europy dumnie wznosił się półksiężyc i nie tylko Węgry, cesarstwo i Włochy składałyby pokłon Sułtanowi, ale i my może na szczytach świątyń naszych zamiast krzyżów widzielibyśmy zatknięte godło wiary muzułmańskiej, obracalibyśmy oczy nasze ku Mece. Przeto cześć i chwała Najwyższemu, iż dał polskiemu narodowi dokonać tak wielkiego czynu w obronie wiary i wolności narodów, niespożyta cześć i chwała królowi, który poprowadził naród do zwycięstwa.

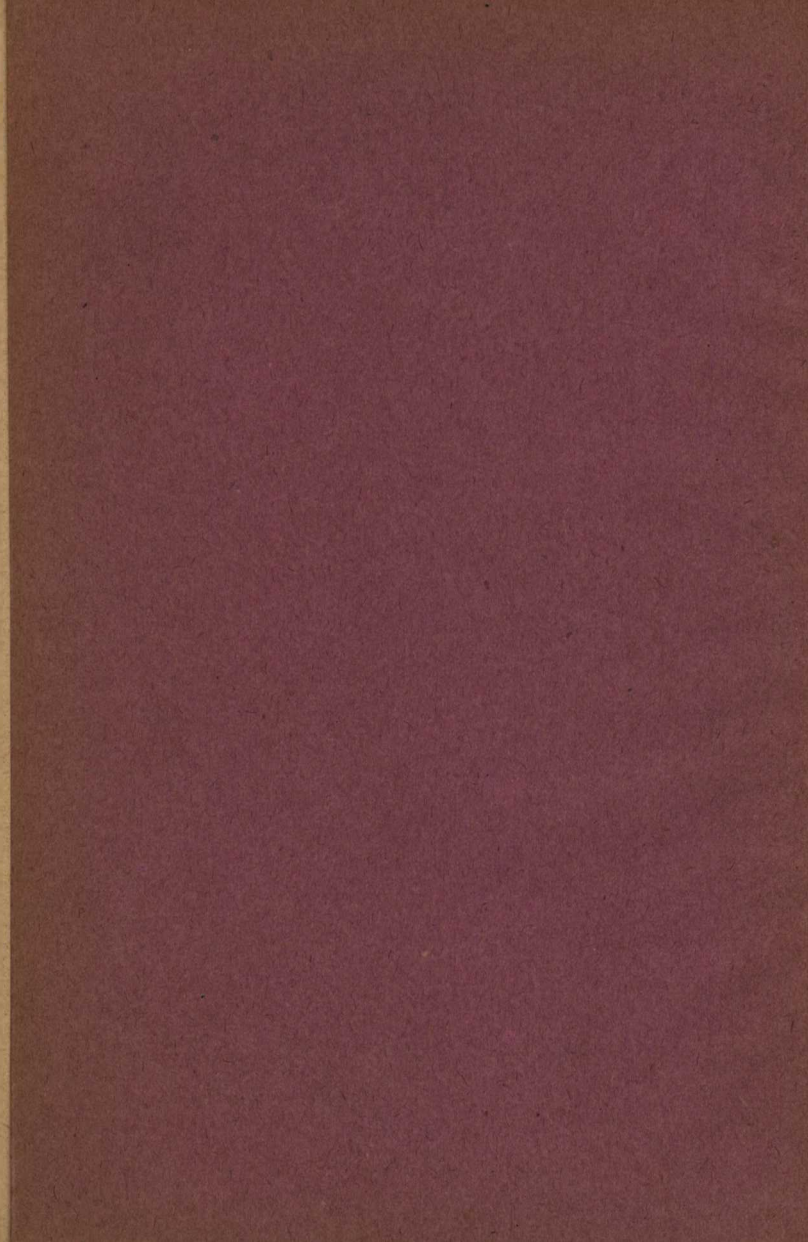
„Więc wzniesimy dzisiaj w niebo tryumfu śpiew
Na cześć narodu co przelał swą krew
Za świętą wiarę i za wolność ludów,
Nie szędząc mienia, życia, łez i trudów!
I wzniesiny okrzyk: „Sława Tobie, cześć
Wielki Sobieski, któryś umiał wieść
Zwycięzkie pułki do tryumfu i chwały,
I sławą Polski zapelnąć świat cały!

I chociaż dzisiaj minęło sto lat,
Jak nas z żyjących chciał wymazać świat,
My przecież żyjemy — mamy ufność w Pana,
Że i nam lepsza przyszłość będzie dana!
Cześć Ci Sobieski — wielki królu cześć!
Twa pamięć z prochów zdoła nas znów wznieść. «



BIOTEKA
UMCS
LUBLIN





077

15—

16. I. 61

134604.

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 44134

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000171952